

*Życie amerykańskie nie zna spokoju i zastoju*  
**Hałas, egzotyka, rozpęd i szalone tempo**

# U źródeł Shymmy i Jazz'u

**Polka wynalazczyni Charlestona**

**Gilda Grey — Alome księżniczka Hawaji — Murzyński balet — Najnowsza moda taneczna**

Życie amerykańskie nie zna spokoju i zastoju. Wszystko oparte jest na żądzy zmiany i zdobywaniu coraz to innych form używania tego, co mechanika i technika codziennej człowieka dać może. Odnosi się to zarówno do dziedziny materialnej jak i kulturalnej.

Stąd to poszukiwanie nowych wyrazów w muzyce. Klasyka już się Ameryce trochę przejadła, chociaż utrzymują ją w poważniejszych przybytkach, dopłacając z zasady do utrzymania opery czy orkiestr symfonicznych. Nowych dreszczów i zachwytów, zmienny w swoich upodobaniach artystycznych amerykańsin w starej muzyce nie znajduje, chce mu się oryginalnej nowości.

Bawi go egzotyzm, więc chce go mieć za tańsze pieniądze u siebie na miejscu, chce go mieć również w tańcu i muzyce.

Indianin to dziś tylko mieszkawiec rezerwacji, w której żyje już na sposób kulturalny, ubierając się w swoje pióropusze i skórzane pantalone tylko na święto, czy na wystawę cowbojską. Murzyn, to też już nie niewolnik, ale konstytucyjny obywatel w krawacie i prasowanych spodniach i nieskalanie czarnym smokingu.

Ale jeden i drugi pozostał sobą, pierwotniakiem, w tem co się najdłużej ostaje w duszy każdego człowieka, w kucie dla pieśni i tańca.

Dzisiejszy jazz toć to czy sta, prymitywna melodia murzyńska, mocno nieharmonijna, jazgotliwa, skrzecząca i piszcząca.

Całe szczęście, że do tych prymitywnych dźwięków wprowadzono również egzotyczną zawodliwość hawajską, przez dodanie szeregu nowych dętych instrumentów, między innymi fagota.

Pierwiastek hawajski został dopelniony jeszcze przez motywy melodii hebrajskiej, któ

ra weszła siłą rzeczy dlatego, że pierwszym kompozytorem nowej muzyki byli żydzi nowojorscy i to ci, z owego zamkniętego „ghetta”, gdzie kult starozakonnej pełnej lkania i zawodzenia melodii, zachowuje się w całej rozciągłości.

Dziś przeważnie żydzi eksploatują jazz i sprzedają go na rynku całego świata. Calkiem dobry interes!

Z jazzem łączy się jego odpowiednik w tańcu — shimmy i charleston. Tutaj we wprowadzeniu taktu tanecznego w shimmy odegrała wybitną rolę Polka p. J. Michalska, na scenie i na ekranie Gilda Grey, córka wychodźcy, zamieszkałego w Milwaukee.

Artystka, początkowo tańczyła zwykle rzeczy na małej estradce w „salunie” (szynku) swego ojca.

Aspiracje jednak do większych sukcesów zrodziły w niej myśl udania się na wyspy hawajskie, gdzie podczas dość długiego studium życia, zwyczajów i kultury tubylców — doszła do zrozumienia tańca hawajskiego, jego duszy i formy.

Znalazła przytem i fabułę romantyczną pod ten taniec i przygotowała sobie całość p. t. „Alome, księżniczka Hawaji”, o podobnym trochę podkładzie do Madame Butterfly — miłości hawajki do europejczyka.

Do odegrania tego baletu wzięła autentyczne hawajki i z całym tym zespołem, uprzednio filmowanym wróciła do Ameryki, przyjmowana we wszystkich kino i wodewi-lach. Gilda Grey podbiła sobie publiczność wstępnym bojem, dając niezwykle ekscen-tryczny, egzotyczny i oryginalny taniec, z którego w rezultacie Europa ma dziś charlestone, ten najmniej estetyczny rodzaj sztuki tanecznej. Gilda Grey została zaangażowana obecnie do filmu.

Charleston więc z pocho-dzenia i w swej formie jest

dzikim tańcem, mocno nie-estetycznym, właściwie zakra-wa on na akrobatykę, gdzie technika ruchu i pewnego ryt-mu w waleniu o podłogę całej stopy i łamaniu kolan (takie sa dzisiaj tańce akrobatyczne murzynów na scenach wodewi-lowych) jest istotną treścią tej nowości. — Przy tem oryginały tych tańców, odtwa-rzają jeno... w konopiastych szerokich zapaskach na bio-drach i nakryciu jedwabnem górnej części biustu, brzuszek bowiem też bierze udział w tem okropnem podrzgiwaniu całego ciała i przestępowaniu nóg z miejsca na miejsce.

K. Wacki.

**Nawet kaftan bezpieczeństwa nie zabezpiecza od szaleńca**

## Uważać na umysłowo chorych

**Pod ciosami furjata ginie zarządzająca szpitala**

Nerwowo chory paryżanin, Kamil Bordier, został ułoko-wany przed dziesięciu dniami w jednym z przytulisk. Ponie-waż miał ranę w oku, więc położono go w oddziale chi-rurgicznym; wprawdzie chory wydawał się spokojny, ale na



**KAPELUSZE JESIENNE**  
piłśnłowe, meloniki (szyćwne) i włochate  
Krajowe i zagraniczne

**M. CIESZKOWSKI**  
12 Nowy Świat 12.  
Tel. 176-95.

wszelki wypadek nałożono mu kaftan bezpieczeństwa.

Leżąc pod okiem dwu pie-lęgniarek chory naraz zerwał kaftan, rzucił się na jedną z pielęgniarek i zepchnął ją ze schodów. Dokonawszy tego rzucił się z kolei na zarządzającą szpitalem, która właśnie przybiegła na ratunek, chwycił pręt żelazny i uderzył ją kilkakrotnie.

Wreszcie nadbiegli dwaj sanitariusze, którym po za-ciętej walce udało się szaleń-ca opanować i nałożyć mu kaftan nanowo.

Zarządzająca szpitalem, po dniu całym niewysłownych męczarni, zmarła wskutek za-danych prętem ciosów. Stan pielęgniarki, zrzuconej ze schodów, jest nadal bardzo ciężki.

**Odwaga i poświęcenie — oto cnoty wywyższające człowieka ponad zwykłą miarę**

## Ten któremu zawdzięcza życie 511 osób

**Król holenderskich ratowników**

**Najpopularniejszą osobistością w kraju**

Dorus Rijkers, król ratow-ników holenderskich, ma lat prawie 80, bo urodził się w r. 1847. Do dnia dzisiejszego u-dało mu się uratować 511 o-sób, a 42 statki dzięki niemu uniknęły rozbicia.

Za swe bohaterskie czyny Rijkers posiada mnóstwo od-znaczeń holenderskich, an-gielskich, belgijskich, włos-kich i innych. Prócz tego du-mny jest również z bardzo cennego złotego zegarka, jaki mu podarował w r. 1887 ce-sarz niemiecki oraz ze szpilki złotej z djamentem, otrzy-manej w r. 1911 od ces. Wilhelma.

U schyłku życia Rijkers wybrał się z wizytą do Pary-ża, gdzie właśnie bawi. Po-czątek tej podróży sławnego ratownika jest bardzo oryginalny. Oto ogłoszono w Ho-landji ankietę na temat, któ-

ry obywatel kraju jest osobi-ście najpopularniejszą. Premią dla takiej najpopular-niejszej osobistości miała być podróż do Paryża.

Ponieważ największą ilość głosów otrzymał Rijkers, nie zaś jakiś uczony czy polityk, on więc korzysta teraz z obie-canej premii. Jak dotąd Rij-kers jest z podróży swej o-gromnie zadowolony; ponie-waż jednak mało byłwał w wielkich miastach, więc o na-jwiększych paryskich pałacach i muzeach mówi, że to są wielkie przytulki.

## ELASTYCZNE SZNUROWADŁA



Obywie z temi sznurowadłami wkłada się i zdejmuję tak sa-mo, jak pantofle domowe. Ge-neralne Przedst. „Corela”, Warszawa, Hoża 41/20, tel. 241-49, 359

Do nabycia w niżej wymienionych sklepach:

- Jablkowski, Tracka 26.
- „Universal”, Bielańska 5.
- Struś, Chmielna 9.
- Rdułowicz, Al. Jerozolimskie 22.
- Nowości i Wynałazków Wystawa i Sprzedaż, Al. Jerozolimskie 13/15.
- Rejmanowa, Królewska 1.
- Łobodziński, Krucza 22.
- Giborski, Krucza 26.
- L. Gross, Krucza 30.
- Niemyska, Marszałkowska 56.
- Feinmesser, Marszałkowska 62.
- Freudler, Marszałkowska 91.
- H-cia Różycey, Marszałkowska 82.
- Kwiatkowski i Bolesławski, Mar-szałkowska 143.
- Doley, Nowy Świat 19.
- „Józef”, Nowy Świat 40.
- H. Obremski i S-wie, Nowy Świat 52.
- L. Leszczyński, Nowy Świat 64.
- Baltutis, Nowy Świat 66.
- Kowalska, Nowy Świat 28.
- „Wyrób Krajowy”, Nowy Świat 32.
- Kieliszczek, Nowy Świat 54.
- Brandysiewicz, Niecała 8.
- „Jurek”, Sienna 7.
- Nicki, Sienna 5/7.
- Wisznikiewicz, Sienna 3.
- K. Włodarczyk, Szpitalna 3.
- F. Smoliński, Żłota 25.
- „Szawc”, Żółkiewska 2.
- H. Obremski i S-wie, Senatorska 27.

## Z TEATRÓW

**TEATR ĆWIKLIŃSKIEJ I FERTNERA**

**„MECENAS BOLBEC I JEGO MAŻ” — komedia w 3-ch aktach**  
**L. Verneuil'a i I. Berra. — Przekład A. Zagórskiego.**  
**Reżyserował p. J. Pawłowski.**

W tej chwili teatry warszaw-skie grają dwie sztuki francu-skie, napisane przez trzech ak-torów: w teatrze Małym „Naj-piękniejsze oczy w świecie” Sarmenta, w teatrze Ćwikliń-skiej i Fertnera, od onegdaj, „Mecenas Bolbec i jego maż”, Verneuila i Berra. My posiada-my narazie jednego tylko akto-ra, piszącego dla teatru: p. Win-centego Rapackiego, syna, któ-ry nie dawniej, jak pół roku temu, z dużym powodzeniem wy-stawił w teatrze Letnim trzyak-tową krotkowilę p. t. „Pacio się żeni”, a obecnie słychać, że dyrekcja trzech teatrów stołecznych furluje z tym przemilnym

artystą, mając na oku nową je-go komedię.

W „Mecenasie Bolbec” p. Verneuil z p. Barrem podjęli komedjowo ten sam temat, któ-ry u nas podejmował niegdys w sposób groteskowy Fredro ojciec w szarzy scenicznej p. t. „Gwałtu, co się dzieje!” Jakże czasy się zmieniły! Fredro kary-katuralnie wyśmiewał pretensje kobiece do samodzielności, Ver-neuil próbuje żartować już nie z pretensji, lecz z aktualnej na-szej rzeczywistości, z rzeczywi-stej samodzielności kobiet. Po-kazuje kobietę-żonę w dotych-czasowej roli mężczyzny-męża, zajętej po uszy swemi fachowe-

mi zajęciami. Maż adwokat, maż poseł, maż lekarz, maż przemy-słowiec, zwykle nie ma czasu na żonę: pochłaniają go jego sprawy zawodowe; robi karierę i robi pieniądze. Żona prowadzi dom, bywa w świecie, ma ko-chankę... Verneuil odwraca ten stosunek małżeński, czyniąc z pani Bolbec znanego adwokata, a z jej męża bogatego sybarytę. Maż prowadzi dom, bywa w świecie, a będąc zaniedbywa-nym przez żonę, szuka sobie ko-chanki. Ale kocha żonę i pra-gnie ją odzyskać.

Pewnego popołudnia pani Bolbec dowiaduje się, że jest zdradzana, więc urządza mężo-wi tak zwaną scenę. Na to pan Bolbec spokojnie odpowiada, jak dawniej w podobnych sytua-cjach odpowiadała niewierna żona:

— A cóż ja miałem robić? Czy ty dbasz o mnie? Czy ja cię widuję? W dzień pochłaniają cię interese, a w nocy tak jesteś zmęczona całodzienną pracą, że natychmiast zasypiasz. Potem następuje wyznanie.

— Ciebie jedną kochałem i dotąd tylko ciebie kocham. Rzuć adwokacką togę. Rozejrzyj się wokoło. Oprócz świata kry-minału istnieje jeszcze świat uczuć.

Pani Bolbec zdejmuje togę i rozejrzawszy się wokoło, spo-strzega uczucie miłosne, strze-liście ku niej wykwitające z ser-ca jej sekretarza. Odzyskaw-szy męża, pani Bolbec zmierza do garsoniery młodego aplikan-ta adwokackiego. Wybornie zda-je sobie sprawę z brzydoty takie-go postępowania, zgóry czuje niesmak okłamywania męża, któ-ry jej ufa, ale tamten chłopczyk tak nalega, tak prosi, tak pło-miennie miłuje!...

— Przyjdę w sobotę o pią-tej.

Tymczasem pan Bolbec, jako próżniak, jest dobrym psycholo-giem. Nozdrza jego duszy po-chwyciły zapach nadciągającej zdrady. Wyprężył się w czujno-sci, westchnął prawie po hamle-towsku „Kobieta, to jednak straszne słowo!” i postanowił o-calic swoją głowę przed roga-

mi, a miłość małżeńska Bolbeców uratować przed plamistym kaprysem pani Bolbec. Więc zgrabnie... pozwala swojej żo-nie stanąć jeszcze raz, wyjątko-wo, w pewnej kryminalnej sprawie, i jeszcze raz w pewnym sensacyjnym procesie, i wresz-cie pozwala jej nie związać kan-celarii adwokackiej, przyczem proponuje swoje współpracownictwo w charakterze sekreta-rza.

Wówczas pani Bolbec otwie-rają się oczy na otwarte oczy kochającego ją męża. Uśmiecha się, odprawia dotychczasowego sekretarza, i mówi do małżon-ka:

— Jakże był niemądry ten ktoś, który powiedział, że ty jesteś... głupiasek.

A morał sztuki Verneuila? Ze w współpracy małżonków zachowuje się miłość małżeń-ska, nie w współpróżniactwie.

Pani Ćwiklińska w roli tytułowej była jak zawsze, ośniewa-jąca.

Włodaw Grubiński